

Alexander Kraushar

AERONAUCI FRANCUZCY

w Warszawie w r. 1831.



WARSZAWA.

Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów

Hoża No 41.

1908,

I.

Na długo jeszcze przed epoką pierwszych prób z balonami powietrznymi, dokonanych na schyłku XVIII wieku przez braci Montgolfierów, oraz przez fizyków: Charles'a, Blancharda i Biota, którzy niezniechęceni smutnym rezultatem wzlotów pod obłoki: Pilatra de Rozier'a i Romain'a, wprawiali Paryż w podziwienie ewolucjami ze spadochronem, do łódki balonu przyczepionym, pomysłu Garnerina: już podobnego rodzaju karkołomnych wzlotów z „latającą maszyną” - niby współczesny nam Farman, - próbował w Krakowie za Władysława IV-go Łukasz Piotrowski, szlachcic podlaski, „pisarz sławny gramatyki łacińskiej” autor dyalogów, co to - według świadectwa F. M. Sobieszczańskiego - podczas przedstawienia w bursie Nowodworskiej, z przedmieścia, Retoryką zwanego, na teatrum przez dach przeleciał i,

po odprawionej scenie, z powrotem na swoje odleciał miejsce...

Dopiero w sto kilkadziesiąt lat później, za Stanisława Augusta, rozpoczęły się częstsze próby z balonami Montgolfiera, napełnianymi wodorem.

W roku 1786, - Jak nam w luźnych swoich zapiskach o Warszawie podaje Magier (rękopis Bibl. Ord. hr. Zamoyskich) - Okraszewski, chemik królewski, odważył się na podróż balonem kitajkowym z tarasu zamkowego i szczęśliwie spuścił się na ziemię, pod Okuniewem.

Po nim próbował szczęścia kilkakrotnie ławnik miasta Jan Gidelski.

W roku 1790 przybył do Warszawy słynny żeglarz powietrzny, Blanchard, i przedstawiając publiczności w sali pałacu Radziwiłłowskiego balon ze spadochronem, zapowiedział swój wzlot nb 18 Maja t. r., lecz rosa uszkodziła powłokę balonu i doświadczenie spełzło na niczem. Powtórnie zatem, przyzwawszy w pomoc do napełnienia balonu wodorem warszawską młodzież aptekarską, puścił się Blanchard pod obłoki z ogrodu Foxalowego, dawniej bankiera Kabryta, na Nowym Świecie, z pod No 1297 i, wraz z pieskiem do spadochronu przywiązany, spadł pod Jabłonną.



Pierwsza podróż nadpowietrzna. Paryż 1783.

Po raz trzeci w tymże 1790 r. odbył się popis Blancharda w ogrodzie pałacu Mniszchowskiego (dziś Resursy Kupieckiej, przy ulicy Senatorskiej). Towarzyszyli Blanchardowi w owym wzlocie: sławny uczony Jan Potocki, z wiernym swoim Turkiem i białym pudlem. Aeronauci spadli pomyślnie pod Wolą. Król Stanisław August tak był uradowany rezultatem podróży, że na jej pamiątkę kazał wybić medal z popiersiem Blancharda i ze stosownym napisem.

14 września 1800 roku Jan August Kaizer, stolarz i mechanik, obwieścił, że puści pod obłoki „niewiastę z błonek zwierzęcych uklejoną, w sposób figur, przez Enslena w roku 1795 okazywanych”. Lecz figurę niewiasty przegryzł kwas siarczany, do wytworzenia wodoru użyty i skończyło się na zapowiedzi jej wzlotu...

W roku 1806 Jordaki Kuparenko mołdawianin, znowu próbował wzlotu balonem na Foxalu. Fajerka z węglem, do balonu przyczepiona, spowodowała roztopienie się żywicy, która na łeb aeronaucie kroplami gorącymi spadając, zniewoliła go do szybkiego otwarcia kłapy balonowej i do opuszczenia się na ziemię. Spadek odbył się w ogrodzie pałacu dawniej Szymanow-

skich, pod Nr. 411 na Krakowskim-Przedmieściu (dziś hr. Krasińskiego).

W czasie wojny austriackiej 1809 roku Robertson dał parę widowisk balonowych w *Theatre pittoresque* pałacu Prymasowskiego, a następnie 25 czerwca t. r. wzniósł się balonem z Foxalu „na cześć mężnych polaków”.

Po nim, francuz Lenoir w pałacu Dyzmańskich. dawniej „pod filarami” na ulicy Miodowej, okazywał publiczności orła białego papierowego, który, napełniony gazem wodorodnym, usiłował napróżno unieść się w powietrze.

Takieże nieudanej próby stał się ofiarą aeronauta Michaux w roku 1816, a gdy ponownie zapowiedział wzlot swój 2 Czerwca 1816 r. z „Saskiego dziedzińca” Wielki Książę Konstanty nie pozwolił na ową karkołomną exkursję.

Pomyślniej udało się Richardowi z Dreżna, który dwukrotnie wzlatywał z Foxalu. Pierwszym razem spadł w *Kobyłkach* pod Warszawą, drugim razem w ogrodzie *Frascati*.

Po kilkunastu latach przerwy z popisami balonowymi, najniespodziewaniej na bruku Warszawy w Lutym 1831, w czasie pierwszych bojów powstania listopadowe-

go, pojawiła się rodzina aeronautów francuzkich Garnerin'ów, złożona z ojca Jana, jego żony i córki Elizy, i zwróciła się do ówczesnego Rządu Narodowego z propozycją przyjęcia jej usług, w celu obserwowania z balonu ruchów armii nieprzyjacielskiej.

Zanim wyjaśnię przebieg i rezultat owej cudzoziemskiej imprezy, nadmienię w tym miejscu, że panna Eliza Garnerin była w owym czasie znakomitością europejską w swym fachu, że pochodziła z rodu owych Garnerin'ów, którzy upamiętnili swe nazwisko w dziejach wielkiej rewolucyi francuzkiej udziałem w bitwie pod Fleurus (16 Czerwca 1794 r.), gdzie Austryjacy pod wodzą Koburga dotkliwej od armii generała Jourdana doznali klęski. Wówczas to, dzięki balonowi stryja panny Elizy, Jana Chrzyciciela Garnerin'a można było zaobserwować rozlokowanie austryjackich oddziałów i zaszachować ich obroty skuteczną sygnalizacją.

Bitwa pod Fleurus, tak stanowcza w dziejach wielkiej rewolucyi, wykazawszy skuteczność zastosowania balonów do strategii bojowej, stała się dla brata Garnerina i córki tegoż Elizy podniętą do narzucania się władzom francuzkim z



Pierwszy balon. Eksperyment Montgolfiera 5 czerwca 1783 r.

gotowością świadczenia stałych usług armii. W rzeczy samej.

Pomysł spadochronu zawdzięcza swój początek Garnerin'owi. Pierwszej z nim próby dokonała panna Eliza w roku 1815, puściwszy się w Paryżu z Tivoli balonem w powietrze i opuściwszy się bez szwanku na ziemię przy pomocy parasola.

Oto opis owej pierwszej podróży, podany sui generis stylem gazeciarskim:

...,„Odcieła panna Eliza - pisze *Kuryer Warsz.* z r. 1832 (No 251) - fatalny sznurek, *do którego jej życie było przywiązane...* Wtem spadochron się rozwija... otchłań się zamyka, a śmiała żeglarka pobujawszy lekko w obłokach spuszcza się zwolna, jakby od niechcenia, na ziemię, *do której ją wzywały serca obecnych, wywdzięczających się za ten przerażający, a zarazem wspaniały widok...*”

Owa to rodzina znalazła się nadspodziewanie w Warszawie, wśród okoliczności i wydarzeń, wykluczających domysł, iż tu chodziło o rozrywkę mieszkańców i zwrócenie ich myśli ku obłocznym prze stworzom...

Dokumenta urzędowe, które w swoim miejscu przytoczę, uchylą rąbka owej tajemnicy. Tu zaznaczyć należy, że propagatorem projektów aerostatycznych Garnerin'ów był w War-

szawie stary emigrant francuz, baron Galichet. On to, za pośrednictwem barona Mohrenheima, zaczął kołatać do Belwederu, by wyjednać od Wielkiego Księcia pozwolenie na sprowadzenie Garnerinów do Warszawy i o spożytkowanie ich specjalności dla potrzeb armii. Wielki Książę zachody owe pozostawił bez odpowiedzi.

Pomyślniejszem było udanie się barona Galicheta do naczelnego wodza, następcy gen. Chłopickiego, księcia Radziwiłła. W Lutym 1831 roku przybyli Garnerin'owie do Warszawy, otrzymawszy zaliczkę na tę podróż...

II

O dalszym przebiegu sprawy Garnerin'ów i o pretensjach, jakie sobie z powodu swego przybycia do stolicy Królestwa i nie przyjęcia ich projektów do zastosowania w boju rościć zaczęli, dowiadujemy się z raportu ministra wojny, generała Morawskiego, złożonego w dniu 28 Marca 1831 r. za No 3622, 773, Rządowi Narodowemu, w odpowiedzi na Odezwę tegoż do Komisji rządowej wojny z dnia 26 Marca 1831 r. „w przedmiocie projektów przez pana Garnerin poczynionych”. (*Akta Rz. Narod. N. 103 Sek. V N-r volum. 49*).

„Rozkazem swoim z dnia 26 Marca r. b. N. 3530 - pisał Minister wojny—poleciał Rząd Narodowy Komisji Rządowej Wojny zdać sobie opinię w przedmiocie podania pana Garnerin, który utrzymuje, że na wezwanie Rządu przybył do Warszawy, celem ofiarowania balonu swego na obserwowanie pozycji nieprzyjacielskiej, jak to pod Fleurus już przez Francuzów użyte było; użala się, że z licznych przez niego proponowanych wynalazków, nader użytecznych dla wojska, jeden tylko, dotyczący się *rac, kulami karabinowemi strzelających*, zrazu wzięty był pod rozagę, później zarzucony, naeszcie domaga się zapłacenia sobie kosztów podróży w ilości 3000 franków. Komisya Rządowa wojny ma zaszczyt przełożyć Rządowi Narodowemu cały stan interesu p. Garnerin, taki, jak mogła o nim powziąć wiadomość z źródeł prywatnych i z korespondencji urzędowych.

„Pan Garnerin miał od kilku miesięcy zamiar przybycia do Warszawy. Prosił o pozwolenie przybycia Wielkiego Księcia Konstantego, które mu zostało odmówione. Nie spodziewając się tego odmówienia, wysłał już był pan Garnerin swój balon na Kraków do Warszawy, gdzie takowy, tak za

koszta podróży, jako i za inne pretensye kupca do pana Garnerin za 800 złp. był zastawiony. Pan Garnerin pisał znów do swoich współziomków w Warszawie z zapytaniem, czyliby nie było dla niego widoku przyjechać do Warszawy? - Było to w początkach Lutego. Wyjeżdżał właśnie wtedy w zleceniach Banku kupiec Jaqueson do Hamburga i Londynu. Wtedy właśnie niejaki pan baron Galichet, francuz natu-ralizowany w kraju, który był przytomny na batalii w Fleurus, napisał rozprawę o użytkach, jakieby mogło mieć użycie balonu w czasie bitwy, pod względem łatwości poznania ruchów nieprzyjaciela, przygotowanych zasadzek i ilości rezerw. Opierał się przytem na wrażeniu, jakie to poruszenie balonu sprawiło na Austryakach, czego sam był świadkiem i wnosił, że daleko mniej oświecone żołnierstwo rosyjskie mogłoby mocno takim zjawiskiem byź przerażone.

„Rozprawę tę przesłał Xięciu Radziwiłłowi, który miał oświadczyć, iż gdyby pan Garnerin tu był, to by można było co o tem mówić i gdyby to niewielki koszt za sobą pociągnęło. O tej odpowiedzi Xięcia Naczelnego Wodza wspomniał pan Galichet panu Jaqueson, wyraźnie mu nadmieniał

jąc, że sprowadzić Rząd pana Garnerin nie ma zamiaru, lecz że gdyby tu był, mo-żeby Rząd skłonił się wynagrodzić mu tysiąc franków za koszta podróży i dać panu Garnerin ze 300 złp. na miesiąc za najem balonu i jego przy nim posługę. Pan Jaqueson znalazł pana Garnerin tak gotowego do przyjęcia każdej propozycji, że nie mógł się wymówić od udzielenia mu 2400 złp., czyli około 1000 franków na koszta podróży i 800 złp. potrzebne na wykupienie balonu w Krakowie. Ale pan Jaqueson nie miał do tego od Rządu zlecenia. Zrobił to na własne risico. Píše o tem do Prezesa Banku, Jelskiego, prosząc, aby mu ten wydatek był przyjętym. Widział pan Jaqueson, jak się tłumaczy wszelkiego rodzaju wysilenia, jakich w obecnej chwili Rząd Narodowy nie szczędzi i był przekonany, że ten niewielki wydatek opłaci się przez wrażenie, jakie ukazanie się balonu zrobić może.

„Tymczasem, za przyjazdem swoim do Warszawy, pan Garnerin o tem wszystkim nie wspominał, lecz podał spis różnych wynalazków swoich, dla wojska służyć mogących, które Rządowi polskiemu za sumę 100 tysięcy franków sprzedać ofiarował. Komitet artylerji, któremu

rzecz ta do opinii została oddana, oświadczył: 1) Co do balonu, iż rzecz jest znaną i od decyzji Wodza Naczelnego zależy. 2) Inne rozmaite wynalazki - oświadczył Komitet - są po większej części bardzo dobrze znane i nie znajdował je bydź wielkiego użytku. 3) Zwrócił tylko Komitet uwagę na race z tektury, przez pana Garnerin projektowane, z których każda miała być zdolną 15 strzałami karabinowemi bydź nabita i tak urządzona, że dowoli wszystkie strzały od jednego pociągnięcia, razem, lub też pojedynczo, każde osobno, strzelać będą w stanie. - Race te miały być dalej tak sporządzone, iżby je na kosach przymocować można było i każdemu żołnierzowi dać sajdak z czterema podobnemi racami, a tym sposobem opatrzyć go w 60 wystrzałów. Zażądał przeto Komitet od pana Garnerin'a niektórych objaśnień, które tak dwójszecznie i ogółowo dawał, iż Komitet był powodowany mocne mieć powątpiewanie o exystencji nawet tego wynalazku. A lubo pan Garnerin później pretensye swoje na 43000 franków ograniczył, gdy chciał koniecznie naprzód zaliczenia sobie do rąk 3000 franków kosztów podróży i złożenia 10 tysięcy franków w rękę dla pewności swojej, skoro pierwszą

zrobi próbę, która to suma wyliczoną by mu być miała, chociażby wypadki wojny dokończyć doświadczenia nie dozwoliły gdy nadto rozmowa z panem Garnerin okazywała, że żadnych w tej mierze tenże mniemany wynalazca nie posiada technicznych wiadomości, a nakoniec, że nie zaręcza za więcej jak za 200 kroków łokciowych, co nazywa zwykłym strzałem karabinowym, bo jak sam mówił, że nie wszystkie strzały sobie mogą być równe: opiniował Komitet artyleryi, że nie warto jest w żadne z panem Garnerin wchodzić o te race umowy. Wtedy dopiero tenże podróżny oświadczył, że jest przez agenta, jak twierdzi, rządowego sprowadzony, który mu na to konto dał zaliczenie, o którym była wyżej mowa.

„Komisya Rządowa wojny, co do kosztów podróży odesłała rzecz do Ministra spraw zagranicznych; pod względem wojskowym zaś - mały nader użytek mogąc robić z rac, przez pana Garnerin projektowanych, na które niema w obecnej chwili zbytniego zapasu prochu, stosowną co do tego udzieliła mu odpowiedź.

„Po tym wykładzie rzeczy ma zaszczyt Komisya Rządowa wojny oświadczyć Rządowi Narodowemu opinię swoją:

I. Co do użycia balonu pana Garnerina - przedmiot ten pod względem wojskowym, nader mało ważnym, mógłby tylko na wyraźne wezwanie Wodza Naczelnego być użytym. Co do założenia fabryki rac kulami strzelających, polegając na zdaniu biegłych, nie mogła wziąć" Komisya na siebie, aby oderwać rzemieślników, widząc że osoba ofiarująca wynalazek nie posiada istotnych w tej mierze wiadomości. Gdyby atoli podobało się Rządowi Narodowemu odłożyć koszta kilku tysięcy złotych, możnaby zrobić stosowną propozycyę panu Garnerin, chociażby przyszło zaryzykować tę sumę, aby użyć wszystkich środków, jakie do obrony kraju mogą być nastreżone.

„Co do kosztów podróży i do wyjazdu pana Jaqueson, żadnego Komisya Rządowa Wojny nie miała udziału, nie ma więc prawa kosztów podróży panu Garnerin powracać, bez wyraźnego Rządu rozkazu.

Minister Wojny, *General Morawski Sekretarz generalny Zieliński*".

W kilka dni później, d. 2 Kwietnia 1831, w dalszym ciągu raportu poprzedniego doniósł Minister wojny Rządowi, iż pan Garnerin zniżył pretensye swoje w sposób następujący: iż zażądał jedynie 3000 fran-

ków, tudzież złożenia 6000 franków wynagrodzenia, o ile wynalazek jego okaże się odpowiednim swemu przeznaczeniu.

W odpowiedzi na ów raport, z zapytaniem o decyzję Rządu, znajduje się na marginesie rezolucya brevi manu skreślona w słowach:

„Na przedstawienie Komisji Rz. Wojny z d. 2 b. m. N. 19858 w przedmiocie wynagrodzeń żądanych przez p. Garnerin za wynalazek rac kulami strzelających - Rząd Narodowy oświadcza, że uważając wynalazek p. Garnerin jako na teraz niepotrzebny, pierwsze zaś jego propozycje za bezproporcyonalnie podane w stosunku do ostatnich i nie mając funduszu do szafunku na podobne niepewne przedmioty, do propozycji jego o zapewnieniu mu wynagrodzeń przychylić się nie może”.

III.

Jeszcze powyższa rezolucya nie doszła była rąk cudzoziemca, gdy 5 Kwietnia 1831 wniesionem zostało do Rządu Narodowego podanie jego, datowane z ówczesnego Hotelu Europejskiego przy ulicy Miodowej, szczegółowo wyjaśniające całkowity przebieg rokowań podjętych ze strony osób, które się poczytywały za przedstawi-

cieli władzy ówczesnej, by skłonić p. Garnerina do przybycia do Warszawy i do ofiarowania usług swoich na potrzeby wojenne.

Wskutek pozostawienia owego podania bez odpowiedzi, p. Garnerin nie przestawał w ciągu kilku miesięcy pobytu w Warszawie molestować Rządu Narodowego o wypłatę wynagrodzenia za swoje, nie-wprowadzone w użycie, wynalazki, wreszcie ograniczył swą pretensję do kwoty 10 tysięcy franków na koszt powrotu do Francji. 2 Sierpnia 1831 Rząd Narodowy wezwał Komisję Wojny o ostateczne wyjaśnienie tytułu jaki mieć może p. Garnerin do wynagrodzenia i kto mu takowe zapewnił?

Zanim wśród zamętu wypadków Sierpniowych nadeszła w tej mierze odpowiedź, Rząd Narodowy wskutek rzezi 15. Sierpnia 1831 upadł i godność jego Prezesa zajął Krukowiecki.

Tegoż samego dnia gdy nastąpiło urzędowe obwieszczenie ks. Czartoryskiego o powodach zmiany Rządu, mianowicie D. 20 Sierpnia 1831 r. pośpieszył p. Garnerin z podaniem do Prezesa Krukowieckiego, domagając się przynajmniej odszkodowania za swój długi pobyt w Warszawie i

koszta podróży do Francji.

„Niżej podpisani, panna Eliza Garnerin i jej ojciec - brzmiało podanie, - przybyli z ufnością do Warszawy, ulegając namowom agenta Banku, który przybył do nich z propozycjami do Berlina i zaliczył im 400 franków na koszt podróży dla 4-ch osób. Celem tej podróży było dostarczenie armii polskiej środków stosowania wzlotów balonu, dla rekognoskowania stanowisk i ruchów nieprzyjaciela, środków, raz już skutecznie stosowanych w czasie zwycięskiej dla Francuzów bitwy pod Fleurus. Od Marca r. b. t. j. od chwili przyjazdu podpisani pozostawali ciągle do dyspozycji Rządu, aby dopełniać projektowanych wzlotów.

„Ostatnimi czasy jeszcze była mowa o zbudowaniu nowej maszyny, łatwiejszej do wzniesienia się w górę i do jej przenoszenia, przytem tańszej, a dla wykonania której starczyłoby dni 19-cie. „Tymczasem, bez jakiegobądź w tej mierze decyzji, nic nie zostało zrobionem dotychczas. Pan Garnerin i jego córka pozostawali w ten sposób przez sześć miesięcy w Warszawie, nie otrzymując żadnego wynagrodzenia dla siebie i dla dwóch pomocników od Rządu, na którego wezwanie tu przybyli.

„Najpiękniejsza pora roku, najpodat-

niejsza dla wzlotów aeroporycz-nych panny Garnerin, stanowiących jedyne źródło utrzymania rodziny, spełzła na niczem. Fakta powyższe są powszechnie znane i mogą być stwierdzone przez osoby wiarogodne. W tym stanie rzeczy, podpisani, znagleni rozpaczliwym stanem niepewności, mają zaszczyt prosić o wypłacenie im dziesięciu tysięcy złotych odszkodowania za podróż i pobyt w Warszawie. Kwota powyższa nie wyrównywa szkód rzeczywistych, jakie ponieśli skutkiem swej podróży, mogłaby wystarczyć dla zaspokojenia długów, jakie zaciągnęli w czasie swego tutaj pobytu i kosztów podróży do Francji.

„Racz przyjąć J. W. Prezesie etc. *Eliza Garnerin, Garnerin ojciec*. Hotel d'Europe w Warszawie, 20 Sierpnia 1831r."

Z powodu Reskryptu Rządu wystosowanego w d. 26 Sierpnia 1831 do Komissyi Wojny, taż Komissya objaśniła, że Rząd żadnych zobowiązań względem Garnerinów nie zaciągał, skutkiem czego, Rząd Narodowy, dnia 30 Sierpnia 1831, zawiadomił Garnerinów „iż gdy według odebranych przez Ministra Wojny objaśnień żadne wynagrodzenie P. Garnerin nie było zapewnione, ani też był z umysłu do War-

szawy sprowadzony, przeto Rząd nie czuje
siew obowiązku dawania mu jakiegokol-
wiek wynagrodzenia za dobrowolnie prze-
dłużony w Warszawie pobyt jego.
Warszawa d. 30 Sierpnia 1831 - Prezes
Rządu *Krukowiecki*.

IV

Kapitulacja Warszawy d. 7 Września
1831 i represye stanu wojennego, zaszły w
stolicy po wkroczeniu do niej wojsk rosyj-
skich, zagroziły wszystkim cudzoziemcom,
a zwłaszcza Francuzom, przykremla na-
stępstwami śledztwa i odpowiedzialności
za udział w stłumionem powstaniu. W ta-
kiem położeniu znaleźćby się mogła rodzi-
na Garnerinów, o ileby gubernator
wojenny ówczesny, generał Witt, miał wia-
domość o roli, jaką owi aeronauci pełnić
pragnęli podczas operacyi wojenych mi-
nionej kampanii... Na szczęście jednak,
dzięki zręczności panny Elizy Garnerin,
która wymownie, pięknym akcentem pa-
ryżanki, umiała wyjaśnić swoją nadpo-
wietrzną specjalność, uwierzono, że
Garnerinowie przybyli do Warszawy jedy-
nie w celu by zabawić publiczność niezwy-
kłymi ewolucjami balonowemi i, że
wypadki ówczesne stanęły na przeszkodzie

urzeczywistnieniu tak niewinnej imprezy.

Pozostawiono tedy aeronautów w spokoju, w oczekiwaniu, że z uśmierzeniem się umysłów, można ich będzie użyć do zabawienia mieszkańców widowiskami, mniej od dotychczasowych krwawemi.

Jakoż, po upływie roku od upadku Warszawy, w *Kuryerze Warszawskim* ukazało się dnia 16 Września 1832 zawiadomienie tej treści:

„Dziś o godz. 3-iej z południa J. Panna Garnerin puści się balonem. Jeżeli J. Panna Garnerin wcześniej spuści się za pomocą spadochronu i zdąży przybyć do Warszawy, znajdować w Teatrze Narodowym, w jednej z łóż I-go piętra”.

Grano tego wieczoru — *Niemę z Portici...*

Oto w № 250 *Kuryera* z 17 Września 1832 roku jest relacya z widowiska danego w ogrodzie Saskim przez pannę Elizę, z opisem wypadku, którego podówczas stała się ofiarą. Forma artykułu, jego styl i barwność naiwnego opisu, dadzą nam niepozabawiony nastroju obraz ówczesnej Warszawki, z epoki przełomowej...

Baczny czytelnik sam osądzi, czyśmy pod względem formy dziennikarskiego kunsztu w opisie zabaw publicznych, po

upływie lat siedemdziesięciu sześciu, od-
biegli nieco od pierwowzoru, lub też czy-
śmy tradycję sprawozdawczą w tej mierze
zachowali...

- „Nakoniec - ogłosił Kuryer - po tak
długim oczekiwaniu, po kilkakrotnem od-
kładaniu, puszczenie się balonem przez J.
Pannę Garnerin wczoraj dopełnionem zo-
stało. Rano jeszcze nie była pewna pogoda,
i do południa wiatr wzmaczał się czasami,
lecz od godziny 11-tej zupełnie się wypogo-
dziło i powietrze było spokojne.

„Już o godzinie 2-iej mieszkańcy War-
szawy wszelkich klas zaczęli zapierać
przyległe ogrodowi i dziedzińcowi Saskie-
mu ulice, zaś około 3-iej miejsca płatne w
ogrodzie w nowo urządzonym amfiteatrze,
prawie wszystkie zostały zajęte. Prócz am-
fiteatru za mniejszą opłatą widzowie na-
pełnili znaczną część ogrodu. J. O. Xiężna
Jejmość Warszawska i znakomite damy,
obecne w stolicy, zajęły ozdobnie urządzo-
ne miejsce. Wszystkich osób, które weszły
do ogrodu za biletami było 3700. Na kilka
minut przed 5-tą J. Panna Garnerin wsia-
dła w kosz ozdobiony kwiatami. Przywią-
zanie spadochronu do balonu trwało
krótko, a balon już od południa był gazem
napęczniony. Rodzice żeglarki napowietrz-

nej znajdowali się przy niej. Pożegnała obecnych i, bynajmniej nie strwożona, dała znak odjęcia sznurów, utrzymujących balon. Natychmiast balon wzniósł się ku ulicy Mazowieckiej i nad Nowym Światem. Publiczność na ulicach i na dachach okłaskami i okrzykami okazała zadowolenie, a bardzo wiele osób na ten nadzwyczajny widok trwoga przejęła. Przez 70 sekund aeroporystka unosiła się w powietrzu. Balon wzniósł się na 1000 łokci.

„Tu się okazał dla Warszawy, a dotąd rzadki jeszcze w świecie widok, spuszczenia się z pod obłoków żywej osoby. Panna Garnerin będąc nad miejscem, w którym Nowy Świat przedziela drogę Jerozolimską, oddzieliła od balonu spadochron, który się natychmiast rozwinął. W polocie ku ziemi kosz się nieco przechylił, a na taki widok, ile wszyscy patrzący przerażeni zostali, łatwo można wyobrazić!

„Kosz spuścił się na miejsce przed pałacem Dyrekcyi dróg i mostów, t. j. miejsce zasadzone gęsto drzewami. Spadnięcie kosza było nieszczęśliwem! Gałąź przedarła się przez kosz, gdy z siłą spadał i strząsała lewą rękę panny Garnerin. W tejże chwili przybiegł konno Vice Prezydent miasta, a natychmiast zbliżywszy się do

będącego już na ziemi kosza, znalazł pannę *Garnerin* zemgloną. Za odzyskaniem przytomności rzekła, iż czuje, że ręka jej jest złamaną. Lud się ze wszystkich stron zgromadził. Zaniesiono ją w tymże koszu balonowym do bliskiego lazaretu w domu Jasińskich, gdzie stosownie została opatrzona.

„Balon po oddzieleniu go od spadochronu uniósł się nagle i połączył z obłokami. Spadł we wsi Siekierki, wzięty przez huzarów i zabezpieczony przez ich dowódcę.

„Wieść o przypadku panny *Garnerin* się natychmiast po całej Warszawie. Wszyscy mieszkańcy ubolewają nad tem smutnem zdarzeniem, *tym bardziej, że przez kilkanaście miesięcy oczekiwała w tej Stolicy na chwilę stosowną do odbycia, swej 37 napowietrznej żeglugi, a przez ten czas już zabrakło jej wszelkich funduszków!*

„W tej chwili gdy to piszemy - kończy sprawozdawca - cztery osoby złożyły na leczenie złotych kilkanaście, spodziewając się iż znajdą naśladowców”...

Nazajutrz zawiadomił Kuryer, iż książę Paskiewicz z gubernatorem wojennym Wittem odwiedzili szpital, dowiadując się o zdrowie panny *Garnerin*.

„Ta troskliwość Dostojnego Księcia -

kończy sprawozdawca - przyniosła artystce pocieszenie i ulgę, a najtkliwszą wdzięczność i pamięć tej chwili dozgonnie zachowa".

O dalszych losach rodziny Garnerinów wiadomości nie posiadam.

